Nr. 282. Kraków, Czwartek 8 Grudnia 1892. Rocznik XI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej.

Zamiejscową prennmeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

***Kraków**, 7 grudnia.*

Całego przebiegu ciekawej rozprawy nad odpowiedzią prezesa ministrów na interpelacyę dotąd nie znamy, bo przeszkody elementarne zamieci śniegowej spóźniły pocztę wiedeńską. Atoli i te wiadomości, jakie nas doszły drogą telegraficzną o początku rozprawy wykazują, żeśmy się poniekąd pomylili w przewidywaniach. Przyznajemy się szczerze do tego. Przewidywaliśmy bowiem, że sprzecznie z prawidłowością zasadniczą sprzągnięty sojusz chwilowy, rozleci się już teraz podczas rozprawy nad odpowiedzią prezydenta ministrów, bośmy przypuszczali, że grupa niemiecka tego sojuszu uderzy na rząd z tego powodu, iż w rozwiązaniu rady libereckiej upatruje faworyzowanie żywiołu czeskiego, podczas gdy grupa młodoczeska skorzysta ze sposobności, aby wykazać, że rząd dłużej, niż wypadało, znosił cierpliwie ekskluzywnie niemieckie, czyli pangermańskie tendencye rady miejskiej w Libercu i przez to obojętnie patrzył na krzywdę, jakiej Czesi doznawali.

Można było przewidywać, że te dwa stronnictwa, które z zasadniczej istoty swojej są sobie dyametralnie przeciwne i tylko chwilowo i przypadkowo znalazły się obok siebie, jako sprzymierzone siły przeciw rządowi, podczas tej rozprawy nie zdołają się poskromić i wybuchną z całą siłą przyrodzonej względem siebie nienawiści. Jednak roztropność polityczna była silniejszą od uczucia zawziętości narodowej. Takie wrażenie przynajmniej sprawiły telegraficzne doniesienia o początku rozprawy. Mowa p. Russa który przemawiał w imieniu lewicy, miała nieosłabioną cechę opozycyi przeciw rządowi, a mowa p. Zuckra, do niedawna wybitniejszego członka staroczeskiej polityki, a teraz zwolennika metody młodoczeskiej, była nie tylko opozycyjną przeciw teraźniejszemu rządowi, lecz dawała w ogólnikowych zarysach projekt zgody z Niemcami na innych niż „wiedeńskie punktacye“ zasadach.

Ani na najdrobniejszą chwilę nie możemy przypuszczać, by Niemcy mogli przystać na ugodę z Czechami według wzoru ugody Węgrów z Kroatami; hasło ugodowe przez p. Zuckra w tej rozprawie użyte okaże się zupełnie bezskutecznem, bo w tym wypadku niema ani politycznej, ani terytoryalnie etnograficznej analogii, jest-to tylko śmiały wybieg teoretyczny, który wobec grozy życia realnego okaże się zupełnie bezskutecznym. Dla stosunków czeskich możnaby znaleźć najodpowiedniejszą analogię chyba w stosunkach szwajcarskich, gdzie nie dwie, lecz trzy narodowości umieją żyć zgodnie obok siebie, bez wyrządzania sobie wzajemnej krzywdy.

Lecz mniejsza o to, czy analogia tutaj użyta była trafną, czy nie; Izba poselska Rady państwa nie jest zgromadzeniem akademickiem dla rozstrząsania teoryj abstrakcyjnych, lecz zgromadzeniem praktycznych polityków realnych, którzy z szorstką rzeczywistością muszą się liczyć. A ponieważ w mowie p. Zuckra nie widzimy tej cechy rzeczywistości, lecz tylko pozornie zręczny wybieg z teraźniejszej wielce zawikłanej i bardzo kłopotliwej sytuacyi, wybieg, który żadnej rękojmi o przyszłości nie daje, dlatego nie możemy przypisywać mu trwałego znaczenia, przeciwnie musimy zapisać tu z naszej strony wyraźne ostrzeżenie, aby się wcale nie łudzono chwilowemi pozorami powodzenia.

Złuda ta polega nietylko na przypuszczeniu, jakoby Niemcy w Czechach wyrzekli się swej chęci germanizacyjnej, ale i na tem błędnem mniemaniu, jakoby „zjednoczona lewica niemiecka“ była w istocie swej prawdziwie liberalną i postępową w szczerem tego wyrazu znaczeniu i jakoby mogła iść zgodnie ze stronnictwem młodoczeskiem, które byt swój zawdzięcza, nietylko stanowczej walce z prądami germanizacyjnemi, ale i wyrazistości swego programu pod względem liberalizmu i postępowości. Stronnictwo zjednoczonej lewicy, chociaż się z lubością nazywa liberalnem, nie jest niem bynajmniej: w sprawach narodowych bowiem jest w działaniu swojem bardzo wyłącznem, stanowczo germanizacyjnem i sprawcą waśni i zatargów, które jak pęta u nóg krępują swobodę ruchu i możliwość rozwoju w Austryi, w sprawach politycznych zaś jest trwożliwem i baczy przedewszystkiem na utrwalenie tego, co jest, przez co staje się konserwatywnem w istotnem słowa znaczeniu. Z takiem stronnictwem Młodoczesi tacy jakimi są dzisiaj, długo nie mogą wytrwać w przymierzu dlatego w dłuższe istnienie tego przymierza w praktyczne skutki jego większej doniosłości uwierzyć jest dla nas rzeczą zupełnie niepodobną.

Skutkiem tego musimy liczyć się z tą ewentualnością, że ten czysto przypadkowy i zupełnie nienaturalny sojusz nie potrwa długo. Sojusznicy rozejdą się znowu w rożne strony jako zawzięci wrogowie, a Młodoczesi staną na rozstajnej drodze, na której będą musieli postanowić: czy pójdą z dotychczasową, chociaż chwilowo zdekompletowaną prawicą, czy przyjmą rolę chwiejnej chorągiewki, obracającej się za chwilowym podmuchem wiatru: muszą wybrać albo trwały sojusz z autonomiczną i bądź-co-bądź przeważnie słowiańską i liczebnie poważną grupą, lub też stać się przyczepkiem grupy, która w istocie swej jest im wrogą, bo jako ultra niemiecka inną być nie może.

Zważywszy to, musimy przyznać, że chwila obecna jest dla Czechów więcej decydującą, niż dla innych stronnictw. Od ich dzisiejszego postanowienia zależy dalszy przebieg i rozwój wewnętrznych stosunków w Austryi.

Fundacya imienia Tadeuszą Kościuszki.

W dniu 3 maja zeszłego roku, kiedy nie tylko w naszym kraju, ale we wszystkich trzech zaborach obchodziliśmy uroczyście i poważnie, jawnie lub w skupieniu tylko ducha, w zaciszu domowem, jak kto gdzie mógł, 100 letnią rocznicę uchwalenia wiekopomnej konstytucyi, patryotyczny ogół naszego społeczeństwa, jakby jedną, wniosłą myślą natchniony, oświadczył solidarnie, że wielką rocznicę dziejową należy uczcić trwałem dziełem, któreby w przyszłości nawet dalekiej mogło zaświadczyć naszym następcom, że dojrzale i rozważnie patrzyliśmy na stosunki polityczne, w jakich nas stuletnia rocznica zastała, że nie tylko umieliśmy za Ojczyznę krew przelewać i umierać, ale też z całą energią i zaparciem pracować wówczas, kiedy choćby czasowo do orężnej walki porwać się nie było można.

Szlachetny głos, z serca narodu płynący, znalazł wykonawców: założono Towarzystwo *„Szkoły ludowej“*, które jakkolwiek dopiero dziewięć istnieje miesięcy, już siecią swoją organizacyjną objęło blisko dwadzieścia miast i miasteczek, nadzwyczaj sympatycznie zostało przyjęte przez polskie patryotyczne społeczeństwo i liczy dzisiaj kilka tysięcy członków, których liczba nieustannie wzrasta: coraz nowe powstają Koła, o Towarzystwie *„Szkoły ludowej“* mówią na wszystkich zebraniach i uroczystościach, interesuje się niem Polonia na obczyźnie, nadsyłając datki, a nawet hojniejsze ofiary. Towarzystwo z koniecznej potrzeby społeczeństwa wynikłe ma byt zapewniony i rozwój.

Równocześnie z obchodem 100 letniej rocznicy konstytucyi majowej podniesiono najpierw w starej stolicy Polski, w Warszawie, następnie we Lwowie i Krakowie myśl uczczenia ogólną narodową żałobą zbliżających się bezpośrednio po słonecznym dniu 3 maja stuletnich strasznych rocznic rozbioru drugiego i trzeciego Polski i upadku powstania Kościuszki. Na żałobę narodową w roku 1892 nie wszyscy się zgodzili, oświadczając, że to właściwie nie jest żadna rocznica dziejowa, a o Targowicy lepiej nie wspominać. Warszawa więc jedynie wytrwała na stanowisku i żałobę, jak wiadomo, przez cały karnawał poważnie i godnie święciła. U nas natomiast w kraju powstała inna myśl, mianowicie pojawił się wniosek, aby wspaniałem dziełem jednolitem, w ciągu lat, klęski nasze narodowe nam przypominających, rozpoczętem i skończonem, uczcić największego narodowego hetmana, pierwszego wodza i twórcę pługowej armii polskiej, Tadeusza Kościuszkę. Projekt się przyjął i postanowiono utworzyć fundacyę imienia Tadeusza Kościuszki, na wzór fundacyi, utworzonej ze składek publicznych w 1872 roku, w 100 letnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski. Fundacya ta wynosi dzisiaj sto tysięcy złr., znajduje się w zarządzie Wydziału krajowego, który zasila z niej ubogie gminy, potrzebujące wsparcia na budowę szkół. Podobną fundacyę z odmiennym tylko celem postanowiono utworzyć teraz, ku uczczeniu i upamiętnieniu pierwszego powstania polskiego, w którem lud z bronią w ręku pod wodzą Kościuszki zdobywał na wrogach Ojczyzny armaty pod Racławicami. Władza rządowa zezwoliła na zbieranie składek w całym kraju przez lat trzy i dotychczas na ten cel wpłynęło od osób prywatnych przeszło półpięta tysiąca, a nadto Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie w czasie swego jubileuszu ofiarowało na fundacyę Kościuszkowską 10 000 złr., a krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń 1.000 złr. Szczegółowy cel i program działania fundacyi zależeć będzie od wysokości zebranych funduszów.

W pierwszym rzędzie jednak będzie zadaniem fundacyi: szerzyć oświatę między młodzieżą, k t ó r a o p u s z c z a s z k o ł y l u d o w e — wzmacniać w niej poczucie religijne, utrwalać moralność, budzić ducha narodowego, wpływać w tym samym kierunku i na starsze pokolenie: zasilać instytucye, pracujące na polu oświaty ludowej: wspierać usiłowania ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta, jak na Śląsku, walczy o utrzymanie swojej narodowości.

Jak zatem z powyższego, pobieżnie tylko skreślonego programu widzimy, fundacya Kościuszkowska, w niczem nie przeszkadza w działaniu Towarzystwom oświaty ludowej, Tow. „Kółek rolniczych“ lub Towarzystwu *„Szkoły ludowej“*.

Każde z tych Towarzystw ma wprawdzie jeden i ten sam cel, ale zupełnie inne drogi do niego wiodące, które znowu uzupełniają się nawzajem. Celem wspólnym i jedynym: podniesienie oświaty i dobrobytu wśród naszego przez długie czasy zapoznawanego ludu, uobywatelenie go w duchu narodowym na pożytek i lepszą dolę Ojczyzny. Praca to jak wiemy olbrzymia, a szczególnie w kraju, gdzie takie ogromne masy, bo całe miliony pozbawione są oświaty i poczucia narodowej przynależności. Towarzystwa oświaty wytknęły sobie zatem drogę oświecania ludu za pomocą czytelń i bibliotek wiejskich, Macierz polska za pomocą tanich wydawnictw. Towarzystwo *„Szkoły ludowej“* podjęło olbrzymią, a niemal niecierpiącą zwłoki pracę, dopomagania gminom do stawiania budynków szkolnych przez udzielanie bezzwrotnych zapomóg lub bezprocentowych pożyczek, a następnie wspieranie ubogich nauczycieli i nauczycielek, gorliwością w pracy się odznaczających, a na pomoc zasługujących.

Gdzie skarb krajowy tak nędzny i biedny jak u nas, a podatki rządowe tak bardzo wysokie tam nic nawet dziwnego, że jest jeszcze dotąd w kraju 2340 wsi, które szkół nie mają, że brak sił nauczycielskich, bo któż się odważy ze świadomością poświęcić niedostatkowi, a czasami nawet nędzy. Współdziałanie zatem społeczeństwa z władzami krajowemi jest niezbędne, jest konieczne, jeżeli nadal nie mamy być pośmiewiskiem ościennych narodów z powodu niskiego stopnia oświaty naszego społeczeństwa. Towarzystwo *„Szkoły ludowej“* okazało się zatem niezbędnem ono właśnie ma się stać i powinno owym łącznikiem między działalnością władz krajowych w kierunku oświaty a poparciem tegoż działania ze strony społeczeństwa. Wszystkim zaś powyższym Towarzystwom w pomoc ma przyjść kiedyś fundacya Tadeusza Kościuszki jej bowiem jednym z głównych celów będzie zasilanie funduszami jakie z procentów wpływać będą, instytucyj, które pracują na polu oświaty ludu, a więc Towarzystwa oświaty, Tow. „Kółek rolniczych“. Tow. *„Szkoły ludowej“*, Macierz polską itd.

Z tego krótkiego przedstawienia rzeczy przekonujemy się, że żadne z tych Towarzystw nie wchodzi jedno drugiemu w drogę, nie przeszkadza w działaniu, owszem pomaga i uzupełnia nawzajem. Za dużo tych Towarzystw wcale jak na nasz kraj nie jest: gdzie blisko jest jeszcze pięć milionów analfabetów, tam kilka towarzystw pracujących nad oświatą ludu wcale jeszcze nie stanowi dostatecznej liczby, a ofiarność społeczeństwa musi być więcej wytężoną. To co my obecnie dajemy na oświatę, to nie stanowi jeszcze ani setnej części tej ofiarności, jaką się odznaczali ojcowie w ofiarach swych na krwawe walki w obronie swobód naszych, praw i niepodległości. A przecież praca nad uobywateleniem naszego ludu to także praca nad odrodzeniem, ta jedynie między walką krwawą a pracą nad oświatą ludu różnica, że pierwsza w skutkach wątpliwa, a ta druga najpewniejsza w świecie, gwarantująca, że cel, do którego się dąży, zostanie osiągnięty.

Głos polski w parlamencie niemieckim.

Wśród rozpraw ogólnych nad budżetem rzeszy niemieckiej przemawiał także na posiedzeniu parlamentu niemieckiego dnia 2 grudnia imieniem Koła polskiego pos. J ó z e f K o ś c i e l s k i. Jak inni mowcy, tak i pos. Kościelski nietylko zastanawiał się nad budżetem, lecz i nad projektem wojskowym, który nie był bezpośrednim przedmiotem obrad.

Pos. Kościelski okazał szczery zamiar przyjścia rządowi z pomocą, gdy o idzie żywotne interesa państwa, — lecz równocześnie powoływał się na upadek ekonomiczny prowincyj polskich, który nie pozwala Kołu polskiemu przyczyniać się do uchwalania zbyt wielkich dla ludności polskiej ciężarów. O systemie a n t i p o l s k i m praktykowanym przez rząd pruski w ziemiach polskich, wyraził się pos. Kościelski bardzo oględnie.

„Nie dotknę kwestyi, — mówił on — czy ogólny ten upadek gospodarczy — dający nam się niestety we znaki — przypisać wypada wyłącznie tylko geograficznemu naszemu położeniu — lub czy też choć w części jest on wynikiem s y s t e m u z a s t o s o w a n e g o u n a s w d z i e d z i n i e p o l i t y k i. Nie będę bliżej badał tego poszczególnego pytania. Ale co do mej osoby, mam najsilniejsze przekonanie, ż e g d y b y u n a s, na Wschodzie, n i e s r o ż y ł a s i ę w a l k a p o l i t y c z n a i n a r o d o w a, którą nie my wywołaliśmy, a którą też tylko bardzo niechętnie prowadzimy — że natenczas o wiele szerszemi mogłyby być granice naszej gospodarczej i finansowej podatności i możności także i wobec niniejszego projektu“.

Odnośnie do żądań znacznych sum na budowę koszar w księstwie Poznańskiem mówił pos Kościelski:

„Moi panowie! Ja i przyjaciele moi w tej Izbie wiemy bardzo dobrze, że budowy te są z wielu względów potrzebne, ale z jakiemiż uczuciami patrzy nasz rolnik na wznoszące się budowy wspaniałe, on, który n. p. obarczony jest podatkami szkolnemi, który jako lokale szkolne posiada po większej części tylko duszne, zwykle małe chaty, w których niekiedy aż do 200 dzieci pod przewodnictwem jednego nauczyciela uwięziono, — on, który przy tak wielkich ofiarach nie może mieć nawet nadziei, że dzieciom jego kiedyś lepiej powodzić się będzie. Wiem to dobrze i domyśleć się mogę, jaka idea przyświeca między innemi budowaniu koszar, wiem dobrze, że staracie się o to, by żołnierzy odgraniczyć od tendencyj chwili obecnej, które państwu grożą rozkładem. Ale cóż mam odpowiedzieć człowiekowi, który swoim prostym rozumem chłopskim się rządząc, tak się do mnie odezwie: „Tak! Po cóż budować te dumne zamczyska obronne, by innych synów bronić przed wpływami stronnictwa przewrotu, jeżeli z drugiej strony równocześnie, choć nie umyślnie, ale niemniej faktycznie z a m i e n i a m y s z k o ł ę n a r o z s a d n i k t y c h d ą ż e ń.“

Mowca imieniem własnem i Koła polskiego zapewniał, „że dobra wola, którą Polacy okazują Izbie, jest k w e s t y ą z a s a d n i c z ą, która pozostaje i jest niezmienną.“ Innemi słowy zapowiedział p. Kościelski, że Koło polskie nie zejdzie ze stanowiska, jakie wobec rządu zeszłego roku zajęło. Użalał się jednak mowca na nieprzychylne stanowisko prasy niemieckiej, zwłaszcza liberalnej.

„Dopókiśmy — mówił Kościelski — ze względów taktycznych wobec zadań tej Izby i cesarstwa występowali, choć nigdy wrogo — czemu przeczę — to przynajmniej chłodno i obojętnie a nigdy odmownie, dopóty doznawaliśmy ze strony liberałów i ich prasy przecież pewnej sympatyi; skorośmy atoli to, z d a n i e m m o j e m fałszywe stanowisko opuścili i klątwę ową przełamali, skorośmy przyszli i rzekli: Oto jesteśmy, pozwólcie nam wiernie i uczciwie pracować pospołu z wami nad budową cesarstwa; nie chcemy przy tej pracy być zaporą, chcemy przeciwnie być czynnikiem dodatnim; od tej chwili wzięto nas za cel najniegodziwszych zaczepek ze strony prasy kierunku liberalnego. Rzuca to zaiste szczególne światło na patryotyzm tych mężów niemieckich i

---

CHARCYZY.

Powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku.

Napisał

Fr. Rawita.

2 (Ciąg dalszy.)

Co tu robić? nasywało mu się mimowoli pytanie. Wiedział tylko, że wzdłuż bałk iść musi, ale także tu iść w ciemną i głuchą noc? Gdyby choć jaki bajrak po drodze się trafił, albo łozy nadbrzeżne, przykucnąłby gdzieś pod drzewem i przedrzymał do rana.

Szedł markotny, samotny, zamyślony — i głód mu już dokuczać począł, a tu — pod nogami biała płachta topniejącego śniegu, a nad głową gęste aż czarne chmury, które tak blizko zda się przepływały nad ziemią, że słyszał ich szelest. Śród ciszy nocnej i głuchej odzywał się tylko jęk czajki, która zbudzona w oczeretach, płakała.

Utkwił mimowolnie spojrzenie w ciemną otchłań nocy, rozwieszoną nad stepem i zdało mu się, że gdzieś daleko, bardzo daleko mignęło światełko. Więc się zatrzymał i w punkt ten skierował spojrzenie. Prawda, światełko....

— Masz tobie... — wyrwało się mimowoli. Od jednej kiczki uciekłem, a tu druga!

Spostrzegł jednak, że światełko owe nieruchome. To mu dało do myślenia.

Stał i patrzył, patrzył, patrzył.... Światełko zawsze w jednym punkcie tkwiło.

— Może jaki kureń albo karczma.... kto wie? Jeżeli wilcy — to i tu mnie znajdą, jeżeli kureń — to się przecie obsuszę i prześpię

Widocznie rozumowanie to trafiało mu do przekonania, bo po krótkim namyśle, w tę stronę, gdzie światełko błyszczało, poszedł.

Przeczucie i rachuba nie zawiodły go. Szedł wprost na światełko — i przekonywał się coraz bardziej, że się nie mylił. Nie były to ślepię wilcze, ale co? Nie wiedział jeszcze. Z początku zdawało mu się, że to spóźniona wałka czumaków podąża może z rybą i solą na jarmark do Mirgorodu lub Smiły i nocuje w stepie — więc czumacy rozniecili ogień i krupnik warzą. Myśl o jedzeniu wywołała w nim wrażenie głodu; para jaglanego krupniku, dobrze okraszonego słoniną, zapachniała mu w powietrzu i z tą myślą podążał naprzód. Im się ku temu światełku bardziej zbliżał, tem się w przekonaniu więcej umacniał, że to nie wałka czumacka: ognisko pali się nierównym płomieniem — przygasa, to wybucha, a owe światło, które przy samej ziemi błyszczało, świeciło jednostajnie, równo.

Nasunęła mu się myśl, że to pewnie kureń lub karczemka stepowa, jedna z tych, co to siedzi jak purchawka przy ziemi i tylko w nocy wabi ku sobie włóczęgów ognikiem.

W samej rzeczy była to tak zwana „ziemlanka“, mieszkanie ludzkie w ziemi zupełnie wykopane, tylko płaski dach i małe okienko, w którym kaganiec się palił, trochę po nad ziemię wystawały. Natknąwszy się, że tak powiem, nosem na taką ziemlankę, domyśleć się można było, że jest to mieszkanie ludzkie. W lecie koło niej, tak samo, jak na dachu, porastały łopiany, bodiaki, dziewanny, burkuny i zakrywały zupełnie. Tylko gromadka wron, kraczących opodal, ćwierkające trznadle na szeroko-ramiennych łodygach burkunu, świadczyły, że niedaleko być musi siedziba ludzka.

W zimie jedna wspólna całemu stepowi płachta śniegowa pokrywała ją i od wzroku ludzkiego chroniła.

A jednak była ona przytuliskiem ludzi i dla ludzi wykopano ją.

Podróżny ucieszył się, przekonawszy się, że istotnie jest to kureń stepowy. Znał takie kurenie, wiedział że tu żaden porucznik ani nawet namiestnik nie wstąpi na czele szwadronu rajtaryi i tym, co przyszli w kureniu szukać odpoczynku, odpoczywać nie przeszkodzi.

Ledwie tedy dobrnął do tego kurenia. I chłód i zimno i zmęczenie dokuczały mu.

Dokoła było pusto, głucho, pies nawet na jego powitanie nie szczeknął.

Powoli ociężałym, zmęczonym krokiem zeszedł po wschodkach w ziemi wyciosanych, a prowadzących do kurenia, i do drzwi zastukał. Cisza. Zastukał więc raz drugi i trzeci.

Wreszcie szelest posłyszał za drzwiami.

— A kto to? — zapytał głos jakiś ochrypły.

— Podróżny... puśćcie *diaďku* podnocować...

Znowu cisza nastała.

— A wy sami? bo kureń nie wielki.

— Sam.

Rygiel się odsunął i drzwi skrzypiąc, otwarły się.

Podróżny znalazł się w ciemnej sionce. Uczuł jakieś błogie uczucie zbliżającej się chwili spoczynku.

W tem głos ochrypły odezwał się w ciemności:

— Oś zaraz chatę otworzę...

Począł ręką drzwi namacywać. Znalazł rygiel i odsunął.

Z otworzonej izby buchnęła ciepła para gorzałczana i zapach kiszonej kapusty, a jednocześnie od fali wiatru zamigotał czerwonym płomykiem kaganek, stojący na oknie.

Podróżny do Izby wszedłszy, zdjął czapkę i przeżegnał się, potem zwróciwszy się do gospodarza, ukłonił się.

— Daj Boże *zdorowla*...

— Daj Boże i wam.

Jednym rzutem oka objął całe wnętrze karczemki stepowej.

— *Didu*, pozwolicie mi podnocować tutaj?

Gospodarz, obojętnie na pozór, głową na znak zgody skinął.

— Podnocujcie... któż-by teraz po nocy szwendał się po stepie.

Słowa nic niezdradzały ich myśli, ale zdradzały oczy. Oczyma badali siebie i poznawali się. Każdy z nich starał się zdać sobie sprawę z kim ma do czynienia. Obwąchiwali się jak dwa wilki, które na dzikim stepie spotkały się znienacka.

Gospodarz kurenia był człowiekiem starym, mocno przygarbionym, na twarzy przez czoło miał głęboki szram, niegdyś widać silne cięcie szablą, które ślad wyżłobiło na całe życie: ubrany był licho w wytarty i spłowiały kontusz, który jak świtkę nosił, pasem się podpasując. Tylko mu oczy świeciły jeszcze mocno i wyglądały jak dwa świdry, które starały się przeniknąć w głębię duszy ludzkiej.

Odpowiadając na zapytania podróżnego, cofał się do kąta, gdzie za osztachetowaną przegródką stała na podwyższeniu beczułka z gorzałką, kilka szklaneczek, a w samym kącie ława, na której gospodarz do spoczynku legiwał. Nie było na niej żadnego pokrycia, ani podnszki, ani nawet łęczyka od siodła, który zwykle ludziom stepowym za poduszkę służył. Mocno wytarte dębowe deski ławy świadczyły swoim połyskiem, że wprost za posłanie służyły.

Usiadł tedy na ławie i, patrząc badawczem spojrzeniem na przybysza, flegmatycznie sięgnął do kieszeni, wydobył garść tytoniu i lulkę i najspokojniej w świecie, jak gdyby nikogo w izbie nie było, jął kruszyć na dłoni tytoń i do lulki napychać palcem. Robił to powoli, obojętnie, apatycznie trochę, — jak gdyby dlatego, że nic innego do roboty nie miał.

W drugiej połowie izby żadnych mebli i sprzętów nie było. Przy ścianie tylko, oświetlonej czemś podobnem do okienka, na czterech wbitych w ziemię kołach, umocowany był stół, także od siekiery ciosany, jak i łoże gospodarza, a z dwóch stron tego stołu, od ściany i od izby takie same jak stół ławy — mniej tylko szerokie, bo w jedną deskę i niższe. Na ławie od izby usiadł podróżny. Zdjął już torbę ze siebie, o stół się oparł i trochę osowiałem spojrzeniem przed siebie patrzył. Był zmęczony i nie wyzwolony jeszcze z pod wpływu tylko co przebytych wrażeń.

Mimowolnie podniósł oczy i spojrzał na siedzącego gospodarza, który lulkę w ręku trzymając z ukosa spoglądał na przybysza.

— Nie macie hubki? — zapytał.

Stary ziewnął obojętnie.

— Ba ni. mam... ale jeszcze nie wyschła... Dzisiaj zrobiłem — suszy się na piecu.

— Dajcie kawałek łuczywa, to wam przy kaganku zapalę.

— *Spasybi*.

Wstał powoli, zgiął się, z pod ławki kawałek łuczywa wyciągnął i z lulką w jednym ręku, a z łuczywem w drugim do kaganka ociężałym krokiem poszedł.

Zapalił lulkę

— A wy? — zapytał, zwracając się do podróżnego.

Była to propozycya zapalenia.

— Jeszcze nie mogę odsapać — odrzekł przybyły.

I jął opowiadać długo i szeroko swoją podróż stepem, noc, przeprawę przez jar, wypełniony krą płynącą towarzystwo wilków i nareszcie uciążliwe przybycie do kurenia.

Dziada zainteresowało opowiadanie. Usiadł naprzeciwko przybyłego, z lulki pykał powoli i oczu nie spuszczał z opowiadającego.

(C. d. n.)

dowodzi tylko, że miałem słuszność, gdy przed laty, tam w Izbie panów, wypowiedziałem, iż rzekome narodowe oburzenie na nas jest tylko pokrywką, pod którą kryją się motywa, które się obawiają światła dziennego, t. j. najzwyklejsza, najhaniebniejsza zazdrość o chleb powszedni! Panowie ci woleliby nas raczej widzieć w szeregach wrogów woleliby nas widzieć pracujących na szkodę interesów cesarstwa, aniżeli dopuścić do wspólnej pracy, przy którejby musieli się może z nami podzielić kawałkiem chleba — i w tem spoczywa całe jądro sprawy!“

Przechodząc do znanych insynuacyj Bismarka, który, jak wiadomo, rzucał podejrzenia, że Polacy dążą do wywołania wojny Niemiec z Rosyą, zapewniał p. Kościelski, że Polacy dążności takich mieć nie mogą, gdyż w takim razie spotkaćby mogli swych braci w szeregach wroga. Zwrot ten mowy p. Kościelskiego znany jest zresztą z telegramów.

Mowę swą zakończył rzecznik parlamentarnego Koła polskiego następującemi słowy:

„Moi panowie, sądzę, że byłoby najlepiej, gdybyście nas brali takimi, jakimi się przedstawiamy i jakimi w rzeczywistości jesteśmy. Myślę, że byłoby to najlepszem dla państwa, dla wykończenia budowy i potęgi jego, gdybyście tak w prasie jak i w tej wysokiej Izbie oddziaływali w tym kierunku, iżby, — co uważamy za najkonieczniejsze — nasze tak bardzo skromne, lecz wielce usprawiedliwione życzenia uwzględniono. W ten sposób, moi panowie, nad sprawą jedności, wielkości i potęgi Niemiec lepiej pracować będziecie, aniżeli gdy w dzielnicach kraju, które jako wschodnie strażnice państwa mają właśnie za zadanie być silnemi, siać będziecie niezgodę i przyczyniać się do tego, iżba ta niezgoda nie zagasła, tylko się zwiększała. (*Oklaski*).

Sprawy miejskie.

(*Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 6 grudnia.*)

Przewodniczy prezydent dr. Szlachtowski. Przed przystąpieniem do porządku dziennego r. m. dr. Boroński zapytuje o obecną fazę tyle doniosłej dla miasta sprawy budowy gmachów dla szkół średnich. Według informacyi mowcy akta w sprawie tej jeszcze 3 listopada odesłane zostały z ministeryum do Rady szkolnej. Należałoby w ciągu zimy zarządzić, co należy, aby budowa z wiosną rozpocząć się mogła. Prezydent odpowiada, iż o obecnym stanie tej sprawy nie otrzymał dotąd zawiadomienia R m. dr. Boroński prosi prezydenta, aby się odniósł do Rady szkolnej

R. m. dr. Styczeń, prezes „Sokoła“ krakowskiego, zawiadamia Radę, iż w niedzielę 11 b. m. odbędzie się poświęcenie i otwarcie założonej przez Tow. gimnastyczne „Sokół“ szkoły jazdy konnej i zaprasza Radę do wzięcia udziału w tym akcie

Imieniem sekcyi sanitarnej fizyk miasta dr. Buszek przedkłada jako sprawę naglącą wnioski tejże sekcyi o otworzenie szpitala dla chorych na ospę w budynku Braci Miłosierdzia. — Urządzeniem szpitala zajmie się sekcya gospodarcza. Referent oznajmia, iż władze sanitarne w mieście uznały, iż ospa panuje nagminnie. W listopadzie było chorych 53. Szpital powszechny pomieścić może tylko 30 chorych tej kategoryi Wydział krajowy i namiestnictwo domagają się najszybszego otwarcia osobnego szpitala. — Nad wnioskami wywiązała się dyskusya, którą rozpoczął dr. Styczeń zapytaniem, kto ponosić ma koszt utrzymania takiego epidemicznego szpitala: gmina, kraj, czy państwo. Przemawiali dalej dr Kohn, r. Chęciński i dr. Paszkowski Stan, który oznajmia, iż na mocy ustaw koszt ponieść musi gmina i dowodzi potrzeby szybkiego załatwienia sprawy. Po przemówieniu referenta i wyjaśnieniach udzielonych przez przewodniczącego, Rada wnioski uchwaliła.

R. m. Mendelsburg zapytuje o los swojego wniosku przed trzema tygodniami postawionego w sprawie domagania się od rządu zwrotu części kosztów poniesionych przez gminę na zarządzenia sanitarne podczas epidemii cholery w mieście. Prezydent odpowiada, iż dotąd nie zostały ukończone obliczenia kosztów przez gminę na ten cel poniesionych, niepodobna zatem żądać zwrotu od rządu, dopóki się nie wie, wiele miasto wydało.

Rada przystępuje wreszcie do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami w sprawie kursów żeńskich im. dra Baranieckiego Prezydent oznajmia, iż zapisany był do głosu ks. Chotkowski, a ponieważ nie był obecnym na poprzedniem posiedzeniu, — dlatego dziś daje głos ks. Chotkowskiemu.

R. m. Pawlikowski czyni uwagę, iż zwyczajem w ciałach parlamentarnych praktykowanym jest, iż mowcy zabierają głos w porządku, w jakim do głosu zostali zapisani, nieobecnością sami pozbawiają się głosu.

Prezydent odpowiada, iż nie może odmówić głosu ks Chotkowskiemu, który też na wstępie swojej mowy wyraża pochwałę dla Rady, iż nad sprawą „nowo założyć się mającego“ zakładu naukowego dla kobiet tyle posiedzeń już dyskutowała. Całe życie swoje poświęcił wychowywaniu umysłów, więc cieszy go ten dowód interesowania się tak poważną kwestyą. W długiej mowie, głoszonej z retoryczną swadą, zaznacza mowca, iż wychowanie dziewcząt do kobiet duchownych należeć powinno jak we Francyi, gdzie dziewczęta przeważnie w klasztorach są wychowywane. Mężczyźni, zdaniem mowcy, nieszczęśliwą mają rękę do wychowywania kobiet. Wiele świata objechał ks. Chotkowski, był na wielu pogrzebach, ze 20 mów pogrzebowych mówi — ogłosił drukiem, lecz nigdy nie słyszał kobiety przemawiającej nad trumną. Tymczasem na pogrzebie ś. p. Baranieckiego pannę wysztafirowano aby miała mowę. Tego nigdzie i nigdy nie słyszano: to się nie powtórzy, lecz wobec owego faktu ks. prałat Chotkowski powtórzył za Szekspirem że coś się popsuło w państwie duńskiem. Ubolewa mowca, iż zjazd postępowej młodzieży, w Pradze odbyty, żądał dopuszczenia kobiet do uniwersytetu.

Mowca gdy był rektorem zastrzegł się, iż na wydział teologiczny ich nie przyjmie, — na filozoficzny iść nie chciały, prawnicy nie chcieliby z kobietami kolegować, więc pozostała tylko medycyna Dopuszczenia kobiet na uniwersytety domagają się tylko socyaliści Praca kobiet na polach do kobiet nie należących, pod względem społecznym jest szkodliwą, zabierają one bowiem mężczyznom lżejszą pracę, jak n. p. w urzędach na poczcie. Tu wskazuje mowca pola wyłącznie kobiecej pracy, jak industryę domową i gotowanie dobrych obiadów. Dobry obiad każdy zjeść lubi a gdy go w domu nie znajdzie, to go u Hawełki zje (*wesołość.*) Kobiety na Litwie takie przysmaki przysposabiają, że nawet najidealniejsi poeci z apetytem je zjedzą, ale u nas niczego praktycznego się nie uczy, bo kierunek wychowania jest arystokratyczno-szlachecki, bo my wychowujemy wielkie panie.

Na temat sztuki kulinarnej daje mowca przykłady z Paryża, gdzie komuś smakowały ogórki, Westfalii, gdzie córki wysokich urzędników uczyły się gotować i Lwowa, gdzie widział zabrukanego kucharza. Praktyczne to wychowanie jest potrzebne, — bez niego mężczyźni boją się żenić bo żona staje się drogim meblem. Inne wychowanie jest sztucznem i prowadzi do niezdrowia, nieporadności i czegoś gorszego. Długie lata nauki są niezdrowe dla kobiet, bo skutkiem tego chorują na bladnicę. Stanowczo oświadcza się przeciw kobiecemu uniwersytetowi. Przechodząc program wykładów ubolewa, iż Spencera czytują panienki, — a co one będą miały za zasady z takiej etyki! Wobec ucisku, jakiego doznaje kościół katolicki w Królestwie i na Litwie należy uczyć religii, a uczennice zaniosą tam słowo Boże, gdzie go w ojczystem języku słuchać nie wolno. Miasto tak biedne jak Kraków bez kanalizacyj i wodociągów powinno myśleć tylko o praktycznem kształceniu. Tym, którzy chcą wyższego wykształcenia kobiet, życzy mowca żony, która liźnie nieco nauki i nadyma się tem właśnie że nic nie umie, bo tylko rzeczywista wiedza daje skromność i przeświadczenie, że się nic nie wie. Cytuje mowca wyjątki z Krasińskiego i biskupa Krasickiego (my rządzim światem a nami kobiety) i mówi iż z ręką na sumieniu zapewnić może, jako kierunek na kursach Baranieckiego nie może być pożytecznym dla kobiet. W konkluzyi przyłącza się mowca do wniosków dr. Jordana.

Następnie przemawiał dr. Kasparek i udowadnia, iż niepodobna wyłącznie praktyczności szukać w wykształceniu szkolnem, bo ono najpierw musi być ogólnem, następnie zawodowem, z czego dopiero praktyczność owa wykwitnie. Na praktyczne tory prowadzić może wychowanie domowe. Bez trudu odpiera mowca wszelkie zarzuty ks. Chotkowskiego, bo kursa mają za cel ogólne wykształcenie tylko. Kategorycznie przeczy, jakoby miały być nowym zakładem naukowym i jakoby miały być niebezpiecznemi, bo nie były niemi przez 24 lat istnienia. Wykładający dają rękojmię, że żadne niebezpieczeństwo nie może być przewidywane. Kursa bynajmniej nie roszczą pretensyi, aby miały być uniwersytetem Zakład ten istnieje 23 lat i nie wywołał żadnej szkody, przeciwnie przyniósł pożytek; mowca nie miałby sumienia niszczyć go. (*brawa*).

R. m. Rotter zabrawszy głos, ubolewa, iż nie ma na posiedzeniu dr. Jakubowskiego, któremu odpowiedzieć musi w obronie osobistej swojej godności. Nieobecność to jest przyczyną, iż mowca ogledniej i łagodniej przemawiać musi. P. Jakubowski ubolewał nad rękodzielnikami, iż dziwne szczęście mają do swoich przyjaciół (mowca zacytował dosłownie przemówienie dr. Jak), którzy nie ułatwiają im korzystania z Muzeum. P. Rotter wykazał, że ze zbiorów Muzeum korzystali interesowani, zaś p. Jak. zapewnił, że nie byli to rękodzielnicy. Ktokolwiek korzystał faktem jest że kursa naukowe bynajmniej nie przeszkadzały korzystaniu z Muzeum, skoro przeszło 100 osób tam chodziło. Wobec tego zarzut p. Jakubowskiego, uczyniony mowcy, był ukutym nie z dobrą wiarą, a z takiemi zarzutami trudno walczyć. Nie odpierałby p. Rotter tak stanowczo podobnego zarzutu, gdyby nie okoliczność iż oprócz wygłoszenia go w Radzie pojawił się również w sprawozdaniu dziennika, a to obrażać go może w godności dyrektora szkoły przemysłowej. Następnie polemizuje mowca z wywodami dr. Jordana i ks. Chotkowskiego. Na artykuł pewnej kobiety, odczytywany przez dr. J. jako dowód spaczenia umysłowego, żąda mowca zapewnienia, iż autorką była uczennica kursów Baranieckiego. Tak nie było, a kursa właśnie zapobiegać mają podobnej autorskiej płodności. Księdzu Chotkowskiemu możnaby odpowiadać dużo lub nic, — mowca wybiera odrobinę. Za daleko posunął się ks. prałat, tworząc paralelę między socyalistami, a członkami Rady szkolnej i gronem profesorów kursów. Gorszy się, że panna przemawiała na pogrzebie Baranieckiego. Mowca nie był na tylu pogrzebach, co ks. Chotkowski, pamięta wszakże, iż światły ogół przemówienie owej panienki nad trumną zacnego wychowawcy uważał za moment szczególnie ważny i licujący z podniosłością chwili akt hołdu i wdzięczności zbiorowej młodych serc. Zdrożnego w tem nic nie było i płonną jest obawa ks. prałata, że się coś psuje w duńskiem państwie. A co do rzekomego niebezpieczeństwa, to obawy już odparł p. Kasparek, zaś mowca nie przypuszcza, aby ks. prałat miał być sam jeden proroczo-widzącym, gdy tylu członków sekcyi i profesorów niczego złego się nie dopatrują.

R. m. dr. Jordan w krótkiem przemówieniu obstaje przy swoich wnioskach.

Referent wniosków sekcyi dr. Zoll w dłuższem przemówieniu, często przerywanem oklaskami, zastanawia się najpierw nad wnioskami opozycyi, którą reprezentuje właściwie tylko dr. Jordan z ks. Chotkowskim — ponieważ żądania p. Jakubowskiego do sekcyi szkolnej nie należą i od niej wychodzić nie mogły, bo ona obradowała nad kursami, lecz nie nad urządzeniem Muzeum. Niewątpliwie z ochotą uchwali Rada co będzie potrzebne dla Muzeum i poparcia tym sposobem przemysłu, lecz wnioski sformułować musi komisya przemysłowa. Kursa powstały przy Muzeum i jako takie pozostać muszą, sekcya przynajmniej na skreślenie tych słów nie zgodziłaby się. Udowadnia mowca potrzebę pozostawienia zarówno kursów Baranieckiego, jak i uzupełniających przy szkole Scholastyki, a te skutkiem swojej organizacyi w razie połączenia obu zakładów bardzo znacznych wymagałyby kosztów, tymczasem na kursa Baranieckiego, jeżeli będą się rozwijać, gmina niewiele, a może i nic łożyć nie będzie. Przypomina mowca przyrzeczenie swoje, imieniem Rady nad trumną zmarłego wygłoszone, iż kursa będą utrzymane. Pytał się, czy przyrzeczenie takie dać może i nikt nie uczynił mu zarzutu. (*Brawa.*)

Co do poglądów na wychowanie, zaznacza mowca iż nie szkoła, lecz matka nad wychowaniem czuwać musi, lecz matka wykształcona. Nie uniwersytetem, lecz zakładem dającym zasady wyższego wykształcenia mają być kursa. Na wykłady czasu wystarczy, byleby profesorowie posiadali dokładnie sami wykładany przedmiot. Przedmiotów wykładowych ma być nawet mniej, aniżeli dawniej było. Nazwiska profesorów (odczytane) dowodzą, iż wszyscy posiadają wymagane kwalifikacye. Do obowiązkowych egzaminów przy przechodzeniu na kurs wyższy i wstępnych zakład będzie zdążać. Mowca kończy żądaniem uchwalenia wniosków sekcyi.

Wywiązała się następnie jak zwykło zresztą w Radzie krakowskiej, dyskusya co do formalnej strony głosowania. Zabierali głos pp.: Chyliński, prezydent dr. Zoll, Pawlikowski, dr. Badrowski, dr. Fr. Paszkowski i dr. Pieniążek. R m. Rząca wniósł, aby wobec ważności sprawy głosowanie było imiennem. Prezydent oddał najpierw pod głosowanie pierwszy ustęp wniosku dr. Jordana. Ustęp ten brzmi:

Na rok 1892/3 zatwierdza się program kursów naukowych żeńskich przy Muzeum imienia dr. Baranieckiego taki, jaki obowiązywał w roku ubiegłym.

W imiennem głosowaniu wniosek ten odrzuciła Rada 22 głosami przeciw 12. Za odrzuceniem głosowali pp.: dr. Asnyk, dr. Bandrowski, Birnbaum, dr. Boroński, Bruśnicki, Chyliński, dr. Domański, Epstein, dr. Ichcheiser dr. Kasparek, dr. Kohn, Kwiatkowski, ks. Midowicz, dr. Stan. Paszkowski, Rząca, Rotter Schmelkes, dr. Styczeń, Szanzer, dr. Zoll.

Za wnioskiem dr. Jordana głosowali pp.: Chęciński, ks. Chotkowski, Chmurski, Geisler, dr. Jordan, Muczkowski, dr. Fran. Paszkowski, dr. Pieniążek, Redyk, Slęk Słonecki, Wenzel.

Natychmiast po wyniku głosowania kilku zwolenników wniosku dr. Jordana opuściło salę, a prezydent dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

Sprawa kursów doczeka się więc szóstego z rzędu posiedzenia.

Przez odrzucenie wniosku dra Jordana Rada w zasadzie oświadczyła się za wnioskiem sekcyi, lecz teraz dopiero nastąpić ma dyskusya szczegółowa nad programem zakładu, co niezawodnie wywoła znów obszerną dyskusyę.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 7 grudnia.*

Według wiadomości z Wiednia, za których dokładność jednak nie ręczymy, w Izbie poselskiej pojawi się wkrótce wniosek rządowy o ulgach podatkowych dla operacyi konwersyjnej galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego. Dla tego wniosku większość ma być zapewniona.

Narodni Listy młodoczeskie zapewniają, że dopóki nie przyjdzie do porozumienia ze stronnictwami na prawicy, któreby dogadzało potrzebom Czechów, dopóty Czesi kierować się będą wyłącznie swoim interesem, a więc bez wszelkiego skrupułu głosować będą dalej wspólnie z lewicą przeciw konserwatystom, gdyby szło o szkołę wyznaniową, i tak samo przeciw Polakom gdyby szło o Rusinów.

Wczorajsza rozprawa nad odpowiedzią prezesa ministrów nie doprowadziła do żadnego formalnego wyniku, bo według regulaminu obrad wśród takiej rozprawy nie można stawiać żadnych wniosków szczegółowych, a nawet wniosku o uchwalenie rezolucyi. Jednak czego lewica ze sprzymierzeńcami nie mogła uczynić podczas tej rozprawy, to uczyni lub zechce uczynić podczas rozprawy szczegółowej nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Oprócz p. Russa z lewicy i p. Zuckera z obozu czeskiego, o których już wczorajsza depesza doniosła, zapisani byli do głosu jeszcze pp. Herold, Adamek, Trojan, Prade, Bendel i Bareuther. Najdosadniejszej krytyki rządu spodziewano się w mowie p. Pradego, który był wiceburmistrzem rozwiązanej Rady libereckiej. Z tych zapisanych do głosu przemawiali tylko pp. Prade i Trojan.

Echo z wyborów cieszyńskich.

Przytoczyliśmy niedawno temu sąd czasopisma *Rolnik śląski* o wyniku ostatnich wyborów uzupełniających do Rady państwa z okręgu miast Cieszyn - Frysztat. Wynik wyborów wypadł, jak wiadomo, na niekorzyść polskiego kandydata dra Michejdy, — a *Rolnik śląski* pocieszał się, że wynik ten względnie lepszy był od poprzednich wyborów, gdy kontr-kandydatem dra Michejdy był Demel.

Inaczej na tę kwestyę zapatrują się *Narodni Listy*. Przypomina ten organ Młodoczechów, że w roku 1885 otrzymał był dr. Mechejda 274 głosów, to jest o 33 więcej, niż obecnie, gdy w ogóle niemieccy kandydaci otrzymali 1.720 głosów, kandydat polski zaś tylko 241 głosów,— a to na 24.137 ludności niemieckiej i 15.879 ludności słowiańskiej, polskiej i czeskiej razem. W poszczególnych miejscowościach okazali wyborcy polscy zupełną apatyę i brak karności. Tak n. p. w Cieszynie, na 6.781 ludności polskiej, a 7.664 niemieckiej, otrzymał kandydat polski 53 głosów (!), kandydaci niemieccy razem 761 głosów. We Frysztacie 2.414 Polaków zdobyło się na cztery (*sic!*) głosy dla dra Michejdy.

Ludność czeska natomiast solidarnie głosowała na kandydata polskiego. We Frydku na 4.637 Czechów otrzymał dr. Michejda głosów 102, w Klimkowcach na 1.940 Czechów otrzymał polski kandydat głosów 69.

Narodni Listy słusznie zarzucają stronnictwu narodowemu polskiemu na Śląsku: brak organizacyi, który zwłaszcza przy wyborach dotkliwie uczuć się daje.

Z Rady państwa.

Po przemówieniach posła Russa i Zuckera, o czem doniósł wczoraj telegram, zabrał głos na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej p. Prade imieniem narodowców niemieckich.

Pos. Prade zna stosunki libereckie, gdyż był tam zastępcą burmistrza Mowca zarzucał Czechom, że są żywiołem podburzającym. Tłómaczył, że przeciw rozporządzeniu namiestnika, rozwiązującemu radę miejską, nie wniesiono rekursu, gdyż wiedziano, że namiestnik działał w porozumieniu z ministerstwem, więc rekurs nie odniósłby skutku. Dalej tłómaczył Prade, że przy uroczystościach sedańskich radcy miejscy nie wygłaszali mów nielojalnych. Policya liberecka nosi mundury, przeciw którym obecnie podniesiono zarzuty, od roku 1886. Chełm policyi wzięty jest z Saksonii, krój uniformu podobny jest do rosyjskiego. Co do zarzutu, że burmistrz nie nosił orderu, tłómaczy to Prade skromnością burmistrza. Mowca dziwił się, że namiestnik postępowanie libereckiej rady miejskiej nazwał nielojalnem, zganił je także minister, a cesarz odznaczył burmistrza orderem żelaznej korony! Krytykował wreszcie Prade sposób urzędowania komisarza rządowego w Libercu, i oświadczył, że rozwiązanie rady miejskiej w tem mieście jest pogwałceniem autonomii gminnej. Mowca zakończył przypomnieniem, że nad bramą cesarskiego pałacu widnieje napis: *Justitia fundamentum regnorum.*“

Młodoczeski pos. Trojan oświadczył, iż przez całe życie dążył do pokojowego ułożenia stosunków czesko-niemieckich i ubolewa, że dziś stosunki te tak się zaostrzyły. Za ten stan rzeczy jest i rząd odpowiedzialny. Mowca przytaczał poszczególne wypadki upośledzenia ludności czeskiej. Czeska szkoła w Libercu tak jest położona, że czeskie dzieci przechodzić muszą przed szkołą niemiecką i doznają zniewagi od dzieci niemieckich. Nadto w szkole maltretowane są dzieci czeskie w tak nieludzki sposób, że frekwencya z 400 spadła na 200 dzieci. Mowca wzywa rząd, aby nie pozwolił nadal na szerzenie takich poglądów, jakie objawiano w Libercu.

Nowo wybrany poseł z Cieszyna, dr. Sobiesław Klucki, wstąpił już do zjednoczonej lewicy niemieckiej.

Na dzisiejszem posiedzeniu toczyć się będą w dalszym ciągu obrady nad odpowiedzą hrabiego Taaffego na interpelacyę Plenera w sprawie libereckiej.

Z Paryża.

Zdaje się, iż po długich, bezowocnych usiłowaniach udało się wreszcie usunąć przesilenie gabinetowe. W chwili, kiedy to piszemy, nie ma jeszcze urzędowej wiadomości o ostatecznem ukonstytuowaniu się nowego gabinetu, ale telegramy paryskie zapewniają, że Ribot uzyskał już przyzwolenie wszystkich osobistości, do których się zwrócił z propozycyą przyjęcia udziału w jego gabinecie i Carnot winszował mu już powodzenia. Kombinacya Ribota obejmuje wszystkich członków poprzedniego gabinetu z wyjątkiem ministra sprawiedliwości Ricarda i ministra handlu Roche'a. Teki rozdzielono w następujący sposób: Ribot obejmuje prezydyum i tekę ministra spraw zagranicznych. Loubet zostanie ministrem spraw wewnętrznych, Rouvier ministrem skarbu, Freycinet ministrem wojny, Burdeau manryarki, Develle rolnictwa. Viet-

---

Max Nordau.

Zblazowany.

Nowella ze zbioru „Seelenanalysen“.

5 (Dokończenie.)

Ksiażę Ludwik z wrastającym niepokojem śledził bieg bitwy i czuł naprzemian, że serce jego to silniej i szybciej uderza, to znowu w bolesnem kurczu prawie bić przestaje. Teraz zdawało mu się, że chwila jest krytyczną, a obejrzawszy się dokoła tę samą myśl spostrzegł w wyrazie twarzy i w spojrzeniach innych oficerów. Ale oto pułkownik skinieniem wydał rozkaz i siadł na konia. Rozległ się pierwszy sygnał trąbki; w szeregach dragonów nastąpiło nagłe poruszenie: w okamgnieniu wszyscy byly na koniach szable brzęknęły o strzemiona, wędzidła chrzęstnęły w pyskach odrzucających łby rumaków; potem nowy sygnał, wesołe rżenie i głośne parskanie, uderzenia kopyt o ziemię i brzęk podków, szable frunęły z pochew i tłum jeźdźców ruszył z kopyta

Książę Ludwik spojrzał na zegarek — było wpół do siódmej wieczór. Kiedy teraz, na czele pierwszego szwadronu, jechał w niewielkiej odległości za grupą składającą się z pułkownika, adjutanta i trębacza, — opanował go dziwny nastrój, jakiego nigdy jeszcze nie doznawał. Ten przykry niepokój i drgająca niecierpliwość, która w ciągu ostatniej pół godziny kołatała mu w żyłach, tak iż we wszystkich palcach czuł pulsowanie, rozlała się w błogie poczucie świadomie do celu zmierzającej czynności.

Teraz nie dociekał już i nie krytykował. Zdawało mu się że opuścił go zwykły duch zwątpienia i że teraz z zapałem, przekonaniem i z pietyzmem, jak dziecko, ulegał obcej woli, która całą jego istotę porywała i z niepohamowaną siłą pchała go naprzód

Ten egoistycznie dumny człowiek, który zawsze szukał szczęścia w nieograniczonem przejawianiu własnej osobistości uczuł nagle, że jego własne „ja“ skurczyło się do niepoznania prawie zupełnie zanikło. Był już tylko kamykiem w mozaice, która dopiero w całości tworzy mistrzowskie dzieło sztuki. Coś potężnego — niechaj to będzie prawo natury, czy też wola objawiająca się w dziejach — wniknęło w niego i zupełnie go opanowało. Już nie sam decydował o swym losie, ale kierowała nim nieznana wola zewnętrzna. I gdyby był największym z ludzi, Newtonem lub Goethem, w owej chwili nie więcej mógł znaczyć od pierwszego lepszego nieznanego chłopa, który jechał obok niego, bo wówczas miał już tylko wartość jednej szrubki w mechanizmie dziejów powszechnych

I dziwna rzecz, że to pochłonięcie indywidualności przez powszechność, którą można porównać do rozpuszczania się skrystalizowanego cukru w wodzie, nie wzbudzało w nim przykrości ani żalu. Przeciwnie, przejmowała go jakaś nieznana błogość i rozkoszny dreszcz przebiegał mu po szpiku.

Czuł się bardzo małym, ale zarazem czuł w sobie coś wielkiego, co znacznie wyrosło po za granice jego własnej osobistości. Zdawało mu się jakgdyby jakaś potężna siła mimowoli go unosiła i myślał sobie, że podobnie musiał się czuć na duchu Ganymedes, kiedy pośród szelestu orlich skrzydeł wzbijał się ku niebu

Doznawał tedy głębokiego i silnego uczucia, za którym zawsze tęsknił, — znalazł je, wyszedłszy z egoistycznego zamknięcia się w samym sobie i przyłączywszy się do ogółu i powszechności.

Stępa spuszczał się pułk po pochyłości, zataczając szerokie koło, aby wygodniej przebyć stok i nie natrafić na kupy rannych i trupów, pokrywające ziemie w parowie. Już wdzierają się konie w ukośnej linii po przeciwległej pochyłości; już wjechały na łąki z tamtej strony parowu, sygnał trąbki ściągnął pułk w dwa oddziały, które przebiegły kłusem obok Westfalczyków wołających „hurra!“ poczem puściły się prosto na nieprzyjaciela.

Działa umilkły na przodzie i słychać było ich huk tylko zdaleka po prawej stronie. Z tamtej strony francuski pułk kirasyerów zbliżał się naprzeciw dragonów. Już tylko kilkaset metrów oddzielało oba fronty i można było słyszeć równocześnie sygnały obu pułków. Zakomenderowano do ataku i w dalszym biegu pomknęły szeregi bez kurzu po gliniastym gruncie.

Był to obraz jakby wyjęty z podań mitologii północnej.

Tam kirasyery, zwróceni wprost ku promieniom zachodzącego słońca, błyszczeli i lśnili się w jakiemś bajecznem świetle; ich pałasze podobne były do migających płomieni o długich językach; ich kirasy i hełmy topiły się na słońcu, jakby rozpalone do biała, a cały ich front w jakimś olśniewającym blasku niby w glory był zanurzony.

Dragoni niemieccy mieli słońce z tyłu. Długie czarne cienie jeźdźców i koni padały przed nimi na ziemię, jak gdyby groźne cienie śmierci jechały konno przed żyjącymi przeciwko dumnym kirasyerom.

I oto zderzyły się szeregi ze strasznym łoskotem. Nadziemski ów obraz zmienił się w okamgnieniu w straszne bezkształtne zamięszanie. Powalone mocą odbicia, tarzały się konie i jeźdźcy na ziemi. Konie bez jeźdźców dziko wyskakiwały; słychać było strzały rewolwerowe szczęk oręża: konie wydawały krótkie, chrapowate rzężenia; Francuzi bili się z przekleństwem i okrzykami, Niemcy z zaciśniętemi zębami rzucali się dokoła; jedni i drudzy wpychali pałasze we wnętrzności przeciwnika, nie widząc dobrze co robią; niekiedy nagły ruch konia rozrywał zapaśników ze wściekłością rzucających się ku sobie i stawiał ich wobec nowych przeciwników, — po chwili odnajdywali się znowu w strasznym tłoku cisnąc ramię o ramię i sapiąc w twarz jeden drugiemu, podczas gdy konie starały się podźwignąć i gryźć się wzajemnie.

To ogłuszające zamięszanie trwało ze dwie, trzy minuty. Dragoni tłocząc się w nieładzie, darli się jednak naprzód — i oto kirasyerzy zawrócili swe konie i pochyleni na siodłach uciekają wyciągniętym galopem. Radosny okrzyk „hurra!“ wydarł się z piersi strasznie podnieconych dragonów, a konie ich z rozdętemi nozdrzami, zakrwawione, ze spienioną piersią pędziły naprzód, wtorując zwycięskim okrzykom wojska, podczas gdy na placu walki pozostały setki trupów i rannych.

Sygnały, okrzyki, wywijanie pałaszy — zwolniły stopniowo pogoń zwycięzców i zatrzymały ich wreszcie przed wąskim strumieniem. Księciu Ludwikowi zdawało się, jakoby się ze snu obudził, kiedy teraz klepał po szyi swego walecznego wierzchowca i głęboko oddychając obejrzał się dokoła.

W oddaleniu widać było uciekające działa, rozbitki pułku kirasyerów spieszyli w ślad za artyleryą, a z obu stron po bokach szybko nadciągały kolumny piechoty francuskiej i cofając się, obsypywały jeszcze dragonów nieregularnym i mało skutecznym ogniem.

— Dziwna rzecz — rzekł młody podporucznik tuż obok księcia, pokazując mu swój pałasz — broń zakrwawiona do połowy i tylko we wnętrznościach Francuza mogła się tak ufarbować, a ja wcale nie mogę przypomnieć sobie, jak się to stało.

Książę Ludwik chciał odpowiedzieć, lecz nagle uczuł straszne uderzenie w piersi, jakby niewidzialnej olbrzymiej pięści i lekko krzyknąwszy, mimowolnym ruchem chwycił się za bolące miejsce Odjął rękę zakrwawioną i zaledwie jeszcze zdołał powziąć myśl, że to kula nieprzyjacielska przeszyła mu piersi, poczem stracił przytomność. Kiedy znowu przyszedł do świadomości, leżał rozciągnięty na darni z siodłem położonem pod głową. Mundur miał rozpięty i kilku kolegów krzątało się koło niego, Nie czuł wcale bólu, tylko jakieś nadzwyczajne znużenie i dziwne nieopisane uczucie, coś jakby wewnętrzne mrzenie, które utrudniało mu oddech tak, iż musiał chwytać powietrze, jak tonący.

— Jakże się książę czuje? — spytał porucznik, nadchylając się nad nim z troskliwością.

— Czuję — odparł słabym głosem — jakbym miał wołać: „Niech żyje król! Niech żyje ojczyzna!“ — I po krótkiej pauzie dodał zaledwie dosłyszanym głosem, podczas gdy nieznaczny uśmiech poruszył mu blade wargi:

— Ale wszakże nie jestem na zgromadzeniu ludowem.

To były jego ostatnie słowa.

te obejmie roboty publiczne, Sarrien będzie ministrem handlu. Dupuy ministrem oświaty, a ministrem sprawiedliwości ma zostać Bourgeois.

Będzie to więc zreorganizowany gabinet Loubeta. Kombinacya ta nie wróży trwałości rządowi, ale w obecnej trudnej chwili była prawie jedynie możliwą. Gabinet Ribota oznacza ciągłość polityki zagranicznej, ale obok tego brak jasno wytkniętego i stanowczego programu w polityce wewnętrznej Nowy gabinet staje wobec starych trudności, z któremi niełatwo będzie mógł się uporać, zwłaszcza, że zachowanie się Izby poselskiej zdradza powszechne zamięszanie i niepewność sytuacyi.

Na ostatniem posiedzeniu uchwalono nagłość wniosku dep. Pourquery o przydzielenie komisyi parlamentarnej do pomocy sędziego śledczego, który mógłby z polecenia przewodniczącego komisyi przedsiębrać zajęcia i wszelkie czynności sędziego śledczego Tym sposobem *de facto* komisya zostałaby wyposażoną we władzę sędziego śledczego. Wniosek Pourquery'ego w odmiennej formie domaga się prawie tego samego, czego wnioskodawca żądał w poprzednim swym wniosku odrzuconym przez Izbę.

Kronika.

Kraków, 7 grudnia.

Nabożeństwo. Prezydyum Stowarzyszenia młodzieży handlowej zawiadamia i zaprasza swych członków na solenne doroczne nabożeństwo, które odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. o godzinie $10^1/_2$ przed południem w kościele św. Barbary. Chór Stow. podczas nabożeństwa śpiewać będzie odpowiednie pieśni.

Główno-dowodzącemu generałowi kawaleryi bar Krieghammerowi składali życzenia z powodu odznaczenia: prezydenci sądów krajowego i krajowego wyższego, naczelny prokurator, delegat namiestnika i dyrektor policyi. W rozkazie dziennym podziękował komenderujący wszystkim oficerom za życzenia nadmieniając, że w wysokiem odznaczeniu, jakie go spotkało, widzi odznaczenie przez cesarza całego korpusu krakowskiego pod względem mustry i bitności.

Komendantem okręgu uzupełniającego pułku krakowskiego, rekrutującego się z Krakowa i okolicy, zamianowany został major Heidenreich. Major Heidenreich zamianowany został w miejsce majora Pomiankowskiego, który otrzymał komendę batalionu tegoż pułku, a sprawował czynność, powierzoną p. Heidenreichowi, ku największemu zadowoleniu władz cywilnych i mieszkańców Krakowa, tak przy poborze wojskowym, jak i w komisyi sanitarno cywilno-wojskowej.

Nowy plan nauki w szkołach realnych. Reskryptem z d. 12 listopada b. r. ministerstwo oświaty wydało nowy plan nauki dla szkół realnych galicyjskich, wprowadzający w tych szkołach obowiązkową naukę języka francuskiego, począwszy od klasy trzeciej.

Z wystawy sztuk pięknych. Jutro we czwartek rozpoczyna się wystawa zbiorowa obrazów p. Ludwika Stasiaka, składająca się z 8 prac tego artysty.

W najbliższym czasie odbędą się dalsze wystawy prac poszczególnych artystów, dające publiczności sposobność zaznajomienia się z zakresem twórczości danego artysty.

Jutro we czwartek na wystawie przy elektrycznem oświetleniu odegra muzyka 13 pułku między innemi utworami Moniuszki „Delibes", „Waryacye", Liszta „Rapsodyę węgierską", Chopina „Mazurek", oraz Noskowskiego „Polonez".

Z teatru. Jutro we czwartek przedstawione będą po raz szósty „Pierwiosnki" Ujejskiego, oraz „Dom waryatów". W sobotę po raz pierwszy, grywana z wielkiem powodzeniem na scenach warszawskiej, lwowskiej i poznańskiej, trzyaktowa komedya Michała Wołowskiego p. t. „Nasze anioły".

Następną nowością będzie słynny na scenach zagranicznych dramat Ryszarda Vosza p. t. „Winny" *(Schuldig)*.

Skutkiem zamieci śnieżnej wczorajsze i dzisiejsze pociągi kolei żelaznych uległy znacznemu opóźnieniu.

Z uniwersytetu. P. Cyryl Czerlunczakiewicz, auskultant sądowy w Przemyślu, rodem z Wiązownicy w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Z komitetu dla „głodnych dzieci". Bezpłatne obiady zaczną wydawać klasztory i „tania kuchnia" w niedzielę tj. 11 bm.

Dla głodnych dzieci. Na ciepłą strawę dla biednych uczniów i uczennic, uczęszczających do szkół ludowych, prosimy o datki na ciepłą strawę dla 800 dzieci, rzeczywiście biednych rodziców! Dla braku zarobku, o który w zimie tak trudno, nie mogą częstokroć ci nieszczęśliwi dać swoim licznym rodzinom kawałka suchego chleba, a już o ciepłem, zdrowem pożywieniu dla dzieci i mowy być nie może. A jednak ten posiłek jest niezbędny dla należytego fizycznego rozwoju dziatwy, do korzystania z nauki szkolnej, którą każde dziecko pobierać jest zmuszone. Ten posiłek może wreszcie uchronić od występnych uczynków, do czego nieraz doprowadza głód.

Odzywamy się przeto do ofiarności publicznej nie w celu pomnożenia jeszcze jałmużny, która tak obficie w naszem mieście płynąc, koi łzy niedoli, — lecz właśnie, aby wstrzymać jeden rodzaj żebractwa najbardziej gorszący: „żebractwa dzieci"! Pomocy żądamy dla tych, którzy nie z własnej winy są w niedostatku, którzy zarabiać nie mogą — dla biednych głodnych dzieci szkół ludowych.

Pomocy tej pragniemy nadać taką formę, ażeby wpłynęła na uobyczajenie i uszlachetnienie tej dziatwy; pragniemy, żeby słowa pań opiekunek rzucały w młodociane serca dzieci ziarna miłości Boga, zgody i jedności, zasiewały wdzięczność i budziły ufność w nieszczęściu w pomoc Boską i ludzką.

Zacne panie, tkliwe na niedolę tych maluczkich nieszczęśliwych, przyrzekły nam swą pomoc ofiarując współudział i opiekę nad dziećmi w czasie rozdawania obiadów: klasztory i „tania kuchnia" pospieszyły także z pomocą, podejmując się, jak w zeszłym roku, gotowania strawy, — mamy też nadzieję, że ofiarność publiczna także na ten cel grosza nie poskąpi.

Spodziewamy się, że do serc wszystkich matek przemówi tkliwą nutą gorąca prośba, która się mieści w wyrazach: „głodne dziecko", że każda matka odczuje niedolę i boleść tych nieszczęśliwych, którzy przez kilka zimowych miesięcy nie mogą dać dzieciom swoim, wracającym po mozolnej nauce ze szkoły, ciepłej strawy.

Biedne dzieci będą w przyszłości w znacznej części temu dobrodziejstwu zawdzięczały, iż obcym im będzie występek, iż uzdolnione do pracy, nie będą ciężarem społeczeństwa.

Dla „głodnych dzieci" — oto hasło, w imię którego odzywamy się do rodziców, do matek, do ogółu społeczeństwa

Składki przyjmuje podskarbi komitetu p. St. Twaróg, inspektor szkół (ulica Dominikańska l. 3), oraz Redakcye dzienników.

W Krakowie, 7 grudnia 1892.

W imieniu komitetu: *Edwardowa Korczyńska, hr. Tarnowska, dr. Henryk Jordan, Bolesław Filiński*, sekretarz.

Zmarli. Stanisław Müller, majster ciesielski, obywatel m. Krakowa, żołnierz z 1848 i 1863 r., zmarł w 62 roku życia.

Klemens Mochnacki, były alumn gr.-kat. seminaryum, więzień stanu współcześnie ze Smolką, Rayskim i t. p., poświęcał się po uzyskaniu amnestyi jako guwerner kształceniu młodzieży obywatelskiej. Sterawszy na tej pracy przez długi szereg lat swoje siły, zmarł 5 b. m. po kilkudniowej słabości w 82 roku życia w schronisku Domsa we Lwowie, gdzie jako stypendysta fundacyi, ostatnie trzy lata przebywał.

Kapelanem cmentarnym w miejsce ks. Czekalskiego zamianowanym został tymczasowo przez książęco-biskupi konsystorz ks John.

Napaść na plantach podgórskich. Tylokrotnie już powtarzały się zażalenia, że na tej przestrzeni napadają na ludzi, obdzierają ich i to w porze nie bardzo późnej. Napad taki urządził sobie w piątek wieczorem około godz. $5^1/_2$ i to przy pełnym blasku księżyca, człowiek przyzwoicie odziany, zaopatrzony w potężny kij.

Około tego czasu przebywała tę przestrzeń pewna dama w bogate ubrana futro, zaopatrzone sobolowym kołnierzem, w towarzystwie służącej dążąc w kierunku ku mostowi do tramwaju. Za młynkiem przydrożnym, tam umieszczonym, z okolic garbarni puścił się ów mężczyzna w pogoń, a dogoniwszy kobiety, odpędził służącą, rzucił się na panią i okładał ją razami, widocznie w celu ogłuszenia. Na krzyk napadniętej nadbiegł pewien wyrobnik i spłoszył napastnika.

Nowa pisownia ruska. Ministerstwo oświaty poleciło zaprowadzić w szkołach galicyjskich pisownię ruską według uchwał ankiety, które w swoim czasie podane były do publicznej wiadomości. Szczegółowe zarządzenia wyda w najbliższym czasie Rada szkolna krajowa.

Zniesienie rewizyj. Władze rosyjskie w Wołoczyskach doniosły, że z dniem 25 listopada zniesioną została na stacyi kolejowej w Wołoczyskach rewizya sanitarna podróżnych i pakunków z Austryi przybywających.

Z Husiatyna donoszą: W Szydłowcach zachorował na cholerę Maksym Demków, liczący lat 12, syn zarobnika; zresztą nie zaszły żadne zmiany.

Liczba wyborców do Rady miejskiej we Lwowie jest obecnie o kilkaset większą, niż przy wyborach poprzednich (styczniowych), i wynosi blisko 7,500, gdyż mnóstwo rękodzielników, którzy dawniej opłacali podatek zarobkowy najniższej skali (3·15), nie uprawniający do głosowania, w bieżącym roku obłożonych zostało wyższym podatkiem (według skali 8·40).

Budżet miasta Lwowa. W poniedziałek rozpoczęła obrady komisya budżetowa Rady miejskiej lwowskiej, złożona z członków sekcyi II i z delegatów wszystkich innych sekcyj. Budżet miasta rozpada się na zwyczajny i nadzwyczajny. Suma wydatków budżetu zwyczajnego na r. 1893, według obliczeń magistratu, wynosi 1,567.414, dochodów 1,194.721, tak, że niedobór przedstawia cyfrę 372.698 złr. Na pokrycie tego niedoboru proponuje magistrat podwyższenie dodatków do podatków bezpośrednich w najniższych kategoryach o 2 prc., a w wyższych o 10 prc. Kto n. p. płacił dotąd dodatku domowo-czynszowego 3 prc, musiałby płacić 5 prc. i t. d. Mimo to nie znajdzie jeszcze pokrycia suma około 192.000 i będzie musiała być pokrytą bądź pozostałością z zaciągniętej właśnie pożyczki (300 tysięcy), bądź z należytości za koszary wojskowe, co do których nadeszła teraz asygnata częściowa, bądź z nadwyżek dzierżawy dochodów niestałych, bądź wreszcie z oszczędności spodziewanych. Nadzwyczajne wydatki przedstawiają cyfrę 1,515.000 złr. Obejmują one budowle rozmaite i inwestycye. Na pokrycie tych wydatków ma wpłynąć tylko 125.000 złr. od Kasy oszczędności tytułem zwrotu kosztów budowy c. k. szkoły przemysłowej, będącej wspólną fundacyą gminy i galicyjskiej Kasy oszczędności. Gmina ofiarowała grunt, a kasa wystawienie budynku. Niepokrytych pozostaje 1,390.000 złr. i na to ma być zaciągnięta nowa pożyczka półtoramilionowa, wskutek czego długi miasta wzrosłyby do wysokości przeszło 4 milionów złr. Bardzo znacznego ubytku, bo około 120.000, dozna gmina wskutek upaństwowienia kolei żelaznych, które mniejszy wykazały dochód, niż przedtem wykazały koleje prywatne do opodatkowania, i wskutek tego, że dochód z propinacyi na r. 1893 został przypisany do opodatkowania powiatami, a nie wyłącznie w m. Lwowie.

Nagrodę w kwocie 150 złr. wyznaczyło ministerstwo sprawiedliwości dla tego, ktoby ujął fałszerza monet zdawkowych, Stanisława Sompolińskiego, zbiegłego dnia 13 z. m. z więzienia śledczego we Lwowie, lub ktoby dostarczył wskazówek, które posłużą do jego ujęcia.

Wiśnicz przy Bochni, 3 grudnia. (Kor *N. Reformy*). Jeden z najpiękniejszych zabytków, zamek w Wiśniczu, o mało nie stał się pastwą płomieni dnia wczorajszego o godzinie 6 z wieczora. Dziarska nasza straż ogniowa ochotnicza, pod umiejętnem kierownictwem dra Zaremby, zapobiegła katastrofie. — Przedewszystkiem należy się uznanie p. J. Drobniewiczowi, zarządcy koszykarni, mieszczącej się w oficynach zamkowych, który spostrzegłszy wybuchające iskry z komina, pospieszył natychmiast do miasta, aby straż ogniową zaalarmować. Kwadrans czasu nie minął, a jeden tabor strażacki z sikawką i przyborami już był na miejscu wypadku i z energią zarządził ratunek oficyn i zamku. Silny wicher zachodni miotał iskrami. Tem większe należy się uznanie naszej straży za skuteczną pomoc, jak również i p. burmistrzowi za rychłe dostarczenie koni do sikawki. Na miejscu wypadku był także obecny p. H. Markiewicz, aptekarz i prezes Rady nadzorczej och. straży ogniowej, który skonstatował, że powodem wypadku była opieszałość w czyszczeniu kominów.

Straż ogniowa wiśnicka zasługuje na ogólne poparcie, a tego jej właśnie brakuje, aby się mogła jeszcze lepiej rozwijać. W dniu 18 b m. odbędzie się w sali ratuszowej wieczorek deklamacyjno-muzykalno-wokalny ku uczczeniu naszego wieszcza Adama, a na dochód straży i nowo zawiązanej czytelni. Inteligencya tutejsza nie odmówi swego poparcia obu pożytecznym instytucyom.

Na stawach krakowskiego Towarzystwa łyżwiarzy przy ulicy Kopernika przygrywać będzie orkiestra wojskowa jutro w czwartek od godziny 2 do 5 po południu.

Rzeszów 4 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). W kościele farnym odbyło się dnia 2 bm. nabożeństwo żałobne za poległych w listopadowem powstaniu. Pomimo godzin szkolnych uczniowie szkół na nabożeństwie najliczniej byli reprezentowani. Z obywateli miasta nie wielu, a z okolicy zgoła nikogo nie było w kościele. Straż ochotnicza, cechy rzemieślnicze i „Sokół", korporacye we wszystkich miastach polskich, stale uczestniczące w narodowych obchodach, a ci ostatni zazwyczaj inicyatorowie takich nabożeństw, u nas za bardzo cenią swoją fatygę — i chyba tylko na jakichś uroczystościach lokalnych rzeszowskich z całą pompą występują. Jeżeli wszędzie starsi młodzieży przykładem być powinni, w Rzeszowie dzieje sie wręcz przeciwnie!

Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza odbył się dnia 3 bm. wieczorek w kasynie polskiem z nader urozmaiconym programem. Gustownie przystrojona sala, przy rzęsistem oświetleniu, przedstawiała piękny widok. Publiczność pospieszyła licznie na wieczorek i zapełniła obszerną salę po brzegi. Wykonanie programu przez miejscowych amatorów wypadło nadspodziewanie dobrze, zdawało się widzieć artystów z zawodu, to też wdzięczni słuchacze nie szczędzili im zasłużonych oklasków. Chór męski, pod kierownictwem p. Cz., kilkakrotnie wywoływany przez publiczność, zmuszony był powtarzać nadprogramowe utwory. Pan Cz. zamierza oddawna uśpione Kółko literacko-muzyczne pobudzić na nowo do życia, czego mu z serca życzymy, wołając: „Szczęść Boże!"

Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na pokrycie kosztów pomnika Mickiewicza, który już od tygodnia stanął w naszym grodzie.

Tymczasowe otwarcie sali „Sokoła" odbędzie się w ciągu tygodnia, uroczyste zaś poświęcenie dopiero z wiosną po zupełnem wykończeniu budowy gmachu. Od 1 bm. odbywają się ćwiczenia gimnastyczne 3 razy tygodniowo w nowej sali „Sokoła" pod kierunkiem egzaminowanego nauczyciela p. Mianowskiego.

Sport łyżwiarski rozpoczął się u nas już na dobre, a liczba uczestników zgłaszających się przechodzi liczbę innych lat. Ślizgawka pozostaje nadal pod zarządem „Sokoła".

Gmina Ratyszcze pod Załoźcami wskutek sporu konkurencyjnego postanowiła przejść na obrządek łaciński i cerkiew, właśnie się budującą, zamienić na kościół.

Cholera w Warszawie. Według wiadomości urzędowych, w czasie całego przebiegu epidemii cholerycznej w Warszawie, t. j. od dnia 23 września zachorowało na cholerę 174 osoby, z których zmarło 66. Procent śmiertelności wynosił 37,93. Chorych pozostało 16.

P. Marya Paszkiewiczówna, młoda Warszawianka, córka znanego tamtejszego adwokata, dostąpiła temi czasy wybitnego odznaczenia. Z Paryża, gdzie panna P. ubiegłego lata ukończyła studya naukowe na kursach żeńskich w Sorbonie i niezależnie od tego złożyła egzamin rządowy na patent wyższy, nadesłano jej obecnie medal srebrny za pracę w dziedzinie nauk przyrodniczych. Medale takie oprócz panny P., otrzymały tylko dwie inne uczennice kursów Sorbony.

Miliarder amerykański. Dzienniki doniosły o śmierci Jay Goulda, jednego z największych bogaczy w Nowym Jorku Niepopularność, jakiej się dorobił u współziomków, szła w parze z szalonym wzrostem skarbów jego. Bo też przez całe życie polował na miliony, a, by dojść do celu zamierzonego, nie wahał się najwstrętniejszymi posługiwać środkami.

Jay Gould był synem ubogiego farmera w Roxbury. Mając lat 12 porzucił rodziców, uciekł do sąsiedniej wioski i tam chodząc do szkoły, utrzymywał się z wynagrodzenia, jakie otrzymywał od miejscowego kowala za prowadzenie wieczorem rachunków. Po kilku latach wstąpił jako pomocnik do składu żelaza, a obok tego zajmował się mierzeniem pól. Wkrótce tak się wydoskonalił w tym kierunku, że otrzymał posadę asystenta u geometry w Ulster County za pensyą miesięczną 20 dolarów. Wykonywał pomiary, rysował mapy i sprzedał je pewnemu wydawcy w Filadelfii za znaczną już sumę 20.000 dolarów.

Jay Gould miał wtenczas lat 18. Z kapitałem swym wstąpił jako spólnik do garbarni pensylwańskiej, którą za jego pośrednictwem nabyła firma Loup & Lee. Gould rzucając się na spekulacye, korzystne dla siebie, a ściągające na spółkę widmo bankructwa, stał się powodem samobójstwa Karola Loupa; nie zrażony jednak tym „epizodem" zakupił wkrótce kilka upadających kolei lokalnych w Stanie Nowojorskim i wydzierżawił je z ogromnym zyskiem Towarzystwu kanału hudsońskiego

Wojna domowa, która wybuchła w r. 1861, przyniosła Gouldowi znowu zyski szalone na grze giełdowej i spekulacyach kolejowych. Jednem z najbardziej osławionych jego oszustw było wywołanie w r. 1869 sztucznej haussy złota, na której sam zgarnął miliony, a tysiące niewinnych rodzin przyprawił o kij żebraczy. Przed krachem 1873 r. Gould znowu zarobił setki milionów na akcyach kolei Oceanu Spokojnego.

Olbrzymi majątek tego światowego oszusta obliczają na setki milionów dolarów. Gould był właścicielem całej sieci kolejowej, obejmującej przeszło 12.000 mil długości.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 8 grudnia: Po raz szósty „Pierwiosnki", obrazek sceniczny w 1 akcie Kordyana Ujejskiego, i po raz szósty „Dom waryatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa, tłomaczył M. Sachorowski.

W sobotę 10 grudnia: Po raz pierwszy „Nasze anioły", komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego.

Dział ekonomiczny.

Wydział Tow. roln. okr. w Krakowie zawiadamia pp. rolników swego okręgu, że pośredniczy w zakupnie nawozów sztucznych; chcący więc nabyć nawozy sztuczne (saletrę chilijską, żużle Thomasa, superfosfaty i t. d.) zechcą w biurze Wydziału (ul. św. Marka L 5 I piętro) złożyć swe zamówienia najpóźniej do końca grudnia 1892 r., gdyż później a zwłaszcza na wiosnę ceny nawozów sztucznych znacznie się podniosą.

Z targów zbożowych.

Kraków, 6 grudnia.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	7·95	8·20
Żyto	6·60	6·92
Jęczmień	5·60	6·25
Owies	5·75	6·15
Groch	10·—	12·—
Tatarka	7·50	9·—
Proso	7·—	9·—
Fasola	8·—	12·—
Jagły	11·—	16·—
Siano	—·—	2·70
Słoma	—·—	1·60
Koniczyna na paszę	—·—	2·80
Ziemniaki za hektolitr	1·60	1·80
Jaja za kopę	2·15	2·40
Masła za garniec	4·25	4·75
Spirytus na 95 Tralesa za hektolitr	—·—	82·—
Okowita na 80° Tralesa za hektolitr	—·—	78·—

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego),

Kraków, dnia 7 grudnia

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	723·0 mm	727·1 mm	730·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	−5°,0	−5°,2	−3°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 3	W 3	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	93 %	96 %	87 %
Stan nieba = pog., 10 znp pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy."

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 7 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej rząd przedłożył projekt ustawy, odnoszącej się do konwersyi galicyjskiego długu indemnizacyjnego.

Petycye gmin powiatu husiatyńskiego o zapomogi głodowe przekazano rządowi do szybkiego załatwienia, zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków.

W dalszym ciągu rozprawy nad odpowiedzią Taaffego na interpelacyę Plenera w sprawie libereckiej zabiera głos poseł Bendel ze zjednoczonej lewicy niemieckiej.

Mowca ten przyłącza się do wczorajszego oświadczenia posła Russa, że odpowiedź hr. Taaffego nie jest wystarczającą do merytorycznego traktowania sprawy. Tutaj rozchodzi się o napad na autonomię. Samorząd gminny jest podstawą wolności Obrona samorządu Liberca leży we wspólnym interesie wszystkich Niemców austryackich. Mowca kończy oświadczeniem, że Niemcy czescy pozostaną zawsze wiernymi poddanymi cesarza, — lecz nigdy nie będą służalcami namiestnika hr. Thuna.

Wiedeń, 7 grudnia. Komisya budżetowa przyjęła projekt rządowy o dostarczeniu pieniężnych środków celem przeniesienia sieci telefonicznych w dziesięciu miastach na własność państwa.

Wiedeń, 7 grudnia. Na wczorajszej uczcie u cesarza był następca tronu duńskiego, z adjutantem kapitanem Bullem, poseł duński i minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky.

Wiedeń, 7 grudnia. Następca tronu duńskiego był dzisiaj na śniadaniu u arcyksięcia Karola Ludwika.

Wiedeń, 7 grudnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zmuszony jest od kilku dni zostać w domu skutkiem lekkiego zapalenia gardła.

Budapeszt, 7 grudnia. Wczoraj znowu szalała okropna zamieć śnieżna w Budapeszcie, Ostrzyhomiu, Koszycach i Temeszwarze. Linie kolejowe w kilku miejscach przerwane.

Kilka pociągów stanęło w śniegu. Na drogach krajowych śnieg dochodzi do wysokości człowieka.

Budapeszt, 7 grudnia. Skutkiem zawiei śniegowych rumuński następca tronu, który wczoraj wieczór tu przybył, musiał przerwać podróż. W dalszą drogę do Londynu puści się dopiero po usunięciu przeszkód.

Budapeszt, 7 grudnia. W ciągu ostatnich 24 godzin zachorowały na cholerę 4 osoby, umarła 1.

Berlin, 7 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu sekretarz stanu Boetticher, odpowiadając na interpelacyę dotyczącą sprawy rzemieślniczej, oświadczył, że rząd ma zamiar wszystkie sprawy rzemieślnicze skupić w osobnych Izbach rzemieślniczych i przyznać im szerszy zakres działania. Następnie oświadczył minister Berlepsch, że sprawa rzemiosł z powodu zawikłanych trudności nie da się jeszcze załatwić.

Berlin, 7 grudnia. Głośny przemysłowiec Werner Siemens umarł wczoraj.

Paryż, 7 grudnia. Umiarkowane republikańskie dzienniki domagają się, aby nowy gabinet rozwinął stanowczość i energię; dzienniki opozycyjne wyrażają swoje niezadowolenie oświadczając, że utworzenie nowego gabinetu odbyło się wbrew prawidłom parlamentarnym.

Paryż, 7 grudnia. Podsekretarzem stanu dla spraw kolonialnych mianowany Jamais. Przydzielono mu sprawy szkół i oświaty.

Paryż, 7 grudnia. Nowy gabinet naradzał się nad ułożeniem swego oświadczenia. W deklaracyi swej gabinet oświadczy się stanowczo za zasadą rozdzielenia kompetencyi władz oraz zaznaczy w dziedzinie polityki zagranicznej dobre stosunki Francyi ze wszystkiemi państwami i stanowczo pokojowe intencye rządu francuskiego. Polityka zagraniczna pod kierunkiem Ribota naturalnie nie ulegnie żadnej zmianie

Madryt, 7 grudnia. Wieści o małżeństwie księcia Jayme nie mają podstawy. Pogłoski o dymisyi gabinetu nie sprawdzają się. Dzienniki twierdzą, że utworzenie nowego gabinetu pod kierunkiem Sagasty jest nieodzowne.

Bruksela 7 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi monetarnej, Rothschild cofnął swój wniosek.

Bukareszt, 7 grudnia. Podczas wczorajszej rozprawy w Izbie poselskiej nad dotacyą dla następcy tronu, minister spraw zagranicznych oświadczył, że konserwatywne stronnictwo okazywało zawsze przywiązanie do monarchii, wykazywał, że uchwalenie zaproponowanej dotacyi jest obowiązkiem, przypomniał, jak upokarzającem było dawniejsze stanowisko Rumunii i jak pomyślnie dzisiaj stosunki się zmieniły, kiedy do panowania w Rumunii powołany jest potomek sławnej dynastyi i wnuczka monarchini najpotężniejszego na świecie państwa. Rumunia nie jest tak biedną, by nie mogła opłacić rękojmi swego pokoju, bezpieczeństwa i godności. (Mowę tę przyjęto wielkiemi oklaskami.)

Bukareszt, 7 grudnia. Po świetnej mowie ministra spraw zagranicznych i po wielu innych przemówieniach, w tej liczbie także ministra Jonesco, Izba poselska uchwaliła wczoraj wziąć pod rozwagę wniosek, dotyczący dotacyi następcy tronu, przyjęła dwa pierwsze artykuły wniosku, a dalszą rozprawę odłożyła do dnia następnego.

Waszyngton, 7 grudnia. Orędzie prezydenta Harrisona do kongresu zaznacza bardzo korzystne położenie handlowe w Stanach Zjednoczonych. Doradza, aby z powodu wyboru nowego prezydenta kwestyę rewizyi taryfy cłowej oddać do rozpatrzenia innemu nowo wybranemu kongresowi i przewiduje, że Stany Zjednoczone będą musiały w końcu osobnemi ustawami zapobiegać odpływowi złota do Europy.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 7 grudnia 1892 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	97	90
Zjednoczony dług w srebrze	90	60
Austryacka renta złota	116	15
5% austryacka renta (marcowa)	100	60
Akcye banku austro-węgierskiego	979	—
Akcye kredytowe	313	75
Londyn	120	—
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	19
Dukaty austryackie	5	99
Banknoty banku niemiec. za 100 m	58	$82^1/_2$

Wiedeń, 7 grudnia. Ruble 118·25. Cena nafty 16·75—19·75. Spirytus 14·12. Żyto 6·73. Pszenica 7·74. Owies 5·95.

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla Szan. naszych abonentów zamiejscowych katalog księgarni Kamińskiego i Spki w Poznaniu. (2858)